

KOLEJNY KLEJNOT KORONY EUROPY ZDOBYTY

Data publikacji 10.08.2022

W 2019 roku przedstawiliśmy relacje młodszego aspiranta Michał Puchały z zabrzańskej komendy, który od ponad 20 lat zdobywa Koronę Europy. Wtedy stanął na najwyższym szczycie Hiszpani - Mulhacén (3479 m n.p.m.) oraz wspiął się na austriacki Großglockner (3798 m n.p.m.). Tym razem celem jego wyprawy był najwyższy szczyt Niemiec - Zugspitze o wysokości 2962 metrów nad poziomem morza.



Oto relacja z jego wyprawy:

W dniu 18 Lipca 2022 roku zgodnie z założonym planem zdobyłem najwyższą górę Niemiec — Zugspitze o wysokości 2962 metrów nad poziomem morza, który wpisał się na moją listę Klejnotów Korony Europy jako

12 z 46 (projekt realizuje od ponad 20 lat). Inspiracją do tegorocznego wyjazdu i zdobycia wymarzonego Zugspitze była dość prozaiczna, ponieważ koleje niemieckie zaoferowały bilety dla każdego chętnego za jedyne 9 euro. Na takim bilecie można podróżować po całych Niemczech przez okres całego lipca. Dzięki pomocy kolegi, który jest kierowcą zawodowym, podróż do Garmisch-Partenkirchen rozpocząłem w Berlinie, gdzie zostałem podwieziony ciężarówką. Następnie dalej pociągami udałem się w upragnione Alpy Bawarskie. W Bawarii zameldowałem się po 17 godzinach jazdy pociągami i zaledwie 6 przesiadkach. Na Zugspitze wybrałem drogę przez tak zwaną Piekielną Dolinę Höllental, a następnie ferratą (stalowa lina służąca do asekuracji, żelazna perć). Po przybyciu na miejsce wypatrzona na mapie wiata turystyczna okazała się dobrym hotelem. Budzik nastawiłem na 05:00, jednak już o 02:00 w nocy borsuk zaciekawiony plecakiem nie dał pospać. Dzięki temu już o 5 zapukałem do wrót piekielnej doliny, a było warto! W zasadzie dzięki tak wczesnej pobudce, w dolinie byłem sam (nie działały nawet kasy biletowe). Miałem więc możliwość przedzierać się przez wąskie korytarze, gdzie z każdej strony spadają wodospady, a jedynym towarzyszem był nieustanny szum wody. Droga przez wąwóz wiedzie przez wykute w skale tunele, z których ścian co chwilę leje się z woda (rano warto mieć coś grubszego, bo nawet było chłodno). Po prawie dwóch godzinach docieram do schroniska Höllentalangerhutte (1387 metrów nad poziomem morza). Tam spotykam pierwszych turystów, robię również śniadanie i podziwiam ZUGA. Na Zugspitze prowadzi piękna droga oferująca podejście doliną, wspinaczkę ferratą oraz krótki odcinek lodowca. Można więc powiedzieć, że jest wszystko, czego potrzeba. Ja miałem na pewno wszystko — endorfiny pobudzały do wspinaczki, również pogodę, która wydawać by się mogła świetna, bo bez chmurki, co niestety przyniosło efekty podczas wspinaczki — było masakrycznie upalnie. Testem na wejście i dalszą drogę może być dla niektórych tak zwany „brett” (deska), czyli eksponowane miejsce na samym początku, gdzie należy stąpać po metalowych prętach po pionowej ścianie z „lufą” pod nogami. Były osoby, które zawracały. Przypominam, że na ferracie używamy: lonży, kasku, rękawic — ABC wspinaczki po żelaznych drogach. Ja dodatkowo miałem pętle do zrobienia auto, cóż selfie musi być ;) Po przejściu testu na Zuga zatrzymuję się przy wodospadzie, gdzie delektuję się kawą z widokiem na piekielną dolinę, mając w głowie, jakie piekło czeka przede mną, szczególnie że słońce paliło niemiłosiernie. Kolejny odcinek wiedzie przez lodowiec Höllentalferner około 2250 metrów. Lodowiec, a właściwie jego pozostałość i jego krótki odcinek spowodowała, że po pierwsze pojechałem sam (na lodowcu nie chodzimy w pojedynkę), a z uwagi na wagę plecaka zabrałem podkładki z kolcami. Drugą decyzję obecnie zamieniłbym na raczki, ewentualnie raki, ponieważ pomimo krótkiego odcinka były momenty, gdzie musiałem rąbać stopnie, żeby poruszać się do przodu (góry weryfikują nasze decyzje). Na szczęście byłem na tyle spokojny i zdeterminowany, że udało się bezpiecznie pokonać lodowiec, wyznaczając nawet drogę dla innych osób. Kolejnym testem na ZUGA było wejście na ferratę z lodowca. Dla niektórych osób na tyle trudne, że rezygnują z dalszej wspinaczki. Odcinek ponad lodowcem jest trudny technicznie, ale najbardziej wydolnościowo (również ja go poczułem, szczególnie, że słońce nie odpuszczało, a tam tylko skała i skała). To, że było trudno tego dnia, świadczy nawet akcja ratunkowa dwójki Niemców, którzy tak osłabli na ferracie, że jedyną drogą w dół okazał się transport śmigłem z ratownikami. Szybkość, z jaką ratownicy niemieccy przeprowadzili akcję pobrania dwójki turystów ze ściany, na długiej linii zrobiła na mnie wrażenie. To, że było trudno na ferracie, obrazuje również fakt, iż według znaków w pewnym momencie na trasie miałem 50 minut do szczytu, a odcinek pokonałem (z przerwami) w około 2 godziny. Trud i zmęczenie odniosły jednak efekt i tak po 12 godzinach marszu zameldowałem się na szczycie. Na Zugspitze spotkałem kilka osób, które wjechały kolejką, na szczęście nie było tłumów. Po sesji fotograficznej z nieodzownym złotym krzyżem postanowiłem zejść w dolinę, a po drodze zanoć pod jakąś piękną skałą, (a nie zjechać). Na Zuga można wjechać kolejką, która bije wszelkie rekordy, wagonik robi wrażenie, sam szczyt natomiast z hotelem, tarasem zrobił mniejsze; jak dla mnie taki lunapark. Spotkani po drodze niemieccy wspinacze zaproponowali „podwózkę” do samego Monachium, do tego schodzili najszybszą drogą na teren Austrii - mimo zmęczenia nie mogłem zmarnować takiej okazji, poczułem moc oraz fakt, że los mi sprzyjał. Dzięki temu przed północą znalazłem się na dworcu kolejowym w Monachium, skąd o 4 rozpocząłem swój kolejowy powrót w kierunku Polski do Görlitz, a stamtąd do Zgorzelca, gdzie równie szczęśliwie udało mi się złapać stopa do Zabrze.

Z informacji praktycznych — szczyt dostępny jest dla każdego: można wjechać kolejką lub wejść

niekoniecznie ferratą np. od strony Austrii. Ferrata jest miejscami trudna, ale dla kogoś doświadczonego nie będzie stanowił problemu. Na lodowiec lepiej założyć raki :). Przede wszystkim na ferratę należy być przygotowanym kondycyjnie.

